

Piotr Mazurkiewicz

Polityka - eschatologia - etyka

Chrześcijaństwo-Świat-Polityka nr 2 (3), 29-32

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Piotr Mazurkiewicz

Polityka – eschatologia – etyka

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem tekst prof. Edmunda Wnuka-Lipińskiego o formowaniu się społeczeństwa obywatelskiego w Polsce.¹ Chciałbym przy tej okazji zwrócić uwagę na cztery z poruszanych w nim kwestii.

Pierwsze ważne zagadnienie dotyczy naszego stosunku do wydarzeń, które zaszły w Polsce, a później w całej Europie Środkowej, w roku 1989. Od tamtego czasu minęło osiemnaście lat, co oznacza, że stosunek do nich powinien już być dojrzały, przemyślany. Snując swoją refleksję w encyklice *Centesimus annus*, w bezpośredniej bliskości tamtych zdarzeń, Jan Paweł II starał się ukazać je innym narodom i społeczeństwom jako wzór pokojowego rozwiązywania konfliktów. Przyjęty wówczas sposób wychodzenia z komunizmu, a więc z ustroju post-totalitarnego, moim zdaniem, Papież traktował jako alternatywę dla rewolucji, w której używa się przemocy. Jeśli ma to być nasza propozycja dla innych, a stało się tak choćby podczas Pomarańczowej Rewolucji na Ukrainie, warto wciąż na nowo podejmować refleksję nad sensem i mechanizmami ustrojowej transformacji. Obejmuje to również badania nad negatywnymi konsekwencjami obranej wówczas drogi. Chodzi tu zarówno o popełnione przez nas błędy, których inni być może mogą uniknąć, jak i o meandry transformacji, których nie da się ominąć, gdyż wpisane są w naturę tego procesu. Są to koszty, dla których alternatywą jest przemoc. Albo używamy przemocy, albo godzimy się, że nie w pełni uda się nam zrealizować treść naszych marzeń. Jest to rodzaj samoograniczenia, jednak nie tylko w stosunku do pokusy użycia przemocy, ale także w stawianiu celów, jakie zamierzamy osiągnąć. Samoograniczenie to jest owocem świadomości, że czyha na nas także pokusa manicheizmu, który mówi: „wszystko, albo nic”, który domaga się albo doskonałej realizacji marzeń, albo całkowitej z nich rezygnacji. W tym punkcie istotne zadanie do spełnienia ma religia, a zwłaszcza obecne w zachodnim chrześcijaństwie przekonanie,

o konieczności zachowania eschatologicznego dystansu wobec wszelkich dokonań politycznych, gdyż doskonała realizacja ewangelicznych ideałów nie jest możliwa na ziemi. Królestwa Bożego nie da się zrealizować na ziemi. Im bardziej chrześcijanin jest świadomy tego faktu, w tym większym stopniu jego osobista wiara sprzyja transformacji w kierunku demokracji. Jeśli natomiast stwierdzi, że realizacja ta musi być doskonała, aby w ogóle przedstawiała sobą jakąkolwiek wartość, staje wobec pokusy autorytaryzmu, pokusy sięgnięcia po takie narzędzia działania politycznego, które – w jego przekonaniu – z pewnością okażą się skuteczne.

Druga, moim zdaniem ważna kwestia poruszana w tekście prof. Wnuka-Lipińskiego, to rola etyki w polityce. Zgodnie z chrześcijańskim wyobrażeniem, polityka i religia są powiązane ze sobą, jednak nie za sprawą eschatologii, lecz etyki. W *Centesimus annus* Jan Paweł II stwierdza, że wydarzenia rok '89 mają znaczenie uniwersalne, gdyż są „przykładem zwycięstwa woli dialogu i ducha ewangelicznego w zmaganiach z przeciwnikiem, który nie czuje się związany zasadami moralnymi: są zatem przestrożą dla tych, którzy w imię realizmu politycznego chcą usunąć z areny politycznej prawo i moralność” (CA 25). Uważam, że zdanie to jest prawdziwe nie tylko w kontekście państwa autorytarnego, czy wychodzenia z autorytaryzmu, ale w każdej sytuacji. Dość charakterystyczne jest, że mówiąc o społeczeństwie obywatelskim prof. Wnuk-Lipiński mówi o etycznym społeczeństwie obywatelskim. Etyka, a więc – zgodnie z przekonaniem Kanta - stosunek do tego, co jest dobrem absolutnym, wprowadza dynamizm w życie społeczne. Papież mówi, że próba rozdzielania etyki i polityki, to „grzech” braku realizmu politycznego. Myśl ta kojarzy mi się z poradą, jaką odnajdujemy w „Księciu” Machiavellego, która to głosi, że „książę musi potrafić nie być dobrym”. Politykowi zatem niezbędna jest umiejętność bycia nieetycznym. Tymczasem w papieskiej refleksji, ale myśl tę odnajdujemy także w tekście prof. Wnuka-Lipińskiego, mamy przekonanie, że między pojęciem „dobry człowiek” i „dobry obywatel” zachodzi ścisły związek, że pojęć tych nie wolno oddzielać od siebie. Dotyczy to na równi „zwykłego obywatela”, jak i tego, który ponosi tę szczególną odpowiedzialność, jaka związana jest ze sprawowaniem władzy politycznej. Bycie „dobrym człowiekiem” jest konieczne do tego, aby być „dobrym obywatelem”.

Kolejny istotny w tekście wątek, to kwestia religii. Richard J. Neuhaus napisał: „Jeśli ktoś nie jest chrześcijaninem ani nie ma zamiaru nim zostać, a przy tym jest społecznym intelektualistą opłacanym za to, że służy jako ekspert od społeczeństwa, które w przeważającej mierze jest chrześcijańskie, musi się do niego jakoś ustosunkować”. W wielu opiniach sporządzanych przez ekspertów, które rzekomo mają pomóc w zrozumieniu różnych przejawów życia społecznego, eksperci ignorują fakt, że społeczeństwo jest w przeważającej mierze religijne, że ludzie jakoś odnoszą się do Transcendencji, że wiara ma dla nich znaczenie. Gdy patrzemy na wciąż rosnącą obecność religii w życiu publicznym, w istocie lepiej rozumiemy dlaczego jej ignorowanie jest przejawem ignorancji. Zwłaszcza, że chodzi tu o religię, która przechodzi dość gwałtowny proces transformacji, a więc tym bardziej wymaga wyjaśnienia. Przychodzi mi tu do głowy jeden z ostatnich numerów *Foreign Affairs*, w którym można odnaleźć artykuł na temat roli religii w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych, czy też *Politique Étrangère*, w której co raz pojawiają się artykuły poświęcone roli religii w polityce, głównie francuskiej. Najczęściej bezpośrednim powodem, dla którego autorzy podejmują problem politycznej roli religii jest zaangażowanie wyznawców islamu, bądź też stosunek świata zachodniego do islamu. Jednak także lektura tekstu prof. Wnuka-Lipińskiego prowadzi nas do przekonania, że religia ma znaczenie i w analizach życia społecznego i politycznego jej roli nie można po prostu pomijać milczeniem. Jakie znaczenie - odpowiada autor - to zależy od tego, jaka religia. Stąd można by wyciągnąć wniosek, że religia powinna być przedmiotem życzliwego zainteresowania osób ponoszących odpowiedzialność polityczną, gdyż także z ich punktu widzenia, nie jest obojętne, jaka religia dominuje w danej społeczności. Tu jednak musimy powrócić do naszej uwagi o potrzebie eschatologicznego dystansu. Sposób zainteresowania religią ze strony polityków musi być bowiem szczególny, żeby nie dochodziło do instrumentalizacji religii do celów politycznych. Z punktu widzenia Kościoła bowiem takie „oddanie się państwu w niewolę” niosłoby w sobie koszty zbyt wysokie, niezależnie od tego, co państwo oferowałoby w zamian.

I ostatnia kwestia. Wydaje mi się, że przywoływany najczęściej w opisie procesu transformacji paradygmat pokojowej rewolucji, uzupełnić należy paradygmatem powstańczym. Komunizm w państwach Europy Środkowej, odmiennie niż

na przykład dyktatura w Hiszpanii, Portugalii czy Grecji, nie był tworem rodzimym. Został tu przyniesiony z zewnątrz przez wrogą Armię Czerwoną. Analizując zatem to, co wydarzyło się w Polsce na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych trzeba pamiętać, że również takie kategorie, jak ojczyzna, naród, niepodległość były bardzo istotne. Kategoria narodu rozszerzała pojęcie wspólnoty. Mieliśmy wprawdzie do czynienia z podziałem na „my” i „oni”, ale fakt, że ci „oni” należą do tej samej narodowej wspólnoty powodował, że warto było z nimi rozmawiać. Byli bowiem jeszcze inni „oni”, na zewnątrz, poza granicami państwa, które było wprawdzie obce, bo komunistyczne, ale było także w jakimś sensie nasze, bo innego wówczas nie mieliśmy.

Podsumowując, wydaje mi się, że w analizach tamtych wydarzeń należy podkreślać, że religia ma znaczenie, ale i to, że kategoria narodu, jako „cieplej wspólnoty”, także ma znaczenie. Osią powstałego wówczas etycznego społeczeństwa obywatelskiego były wartości religijne i narodowe, symbolizowane – jak zauważa Samuel Huntington – przez znak krzyża i narodową flagę. Gdyby nie zapaść gospodarcza, zapewne ich siła przyciągania nie wystarczyłaby do tak masowej mobilizacji. Gdyby ich jednak zabrakło, marzenie o wolnym rynku poprowadziłoby nas, zapewne, co najwyżej do jakiejś wersji unowocześnionego komunizmu.

Przypisy

¹ Por. Edmund Wnuk-Lipiński, *Meandry kształtowania się społeczeństwa obywatelskiego w Europie Środkowej i Wschodniej*, w: *Chrześcijaństwo-Świat-Polityka. Zeszyty społecznej myśli Kościoła* Nr 1(2) 2007